

Małgorzata Dziekońska

Spojrzenie na codzienność małego miasta, perspektywa współczesnego migranta

Na supراسki „dzień jak co dzień” spojrzemy oczami trzydziestoletniego Mateusza: z pochodzenia i przekonania Podlasianina, urodzonego na kanadyjskiej ziemi. Tam mój rozmówca przeżył dzieciństwo, a dorastał i kształcił się w Anglii. Pierwszym polskim miastem, w którym zamieszkał, był Gdańsk. Ze względu na swe życiowe doświadczenia Mateusz ma wszelkie cechy nowoczesnego migranta, nazywanego w literaturze przedmiotu trans-migrantem¹. We współczesnym świecie przemieszczenia coraz rzadziej wiążą się z przeniesieniem domu na stałe, a coraz częściej z płynnym przemieszczaniem się pomiędzy miejscami w różnych lokalizacjach geograficznych a domem. Trans-migranci mogą fizycznie być w nowym miejscu, ale emocjonalnie angażują się w wydarzenia społeczności, z której przyjechali. Mój Rozmówca sam nazywa swoją obecność w Supraślu powrotem do rodzinnych stron. Jednak po dwuletnim pobycie, mimo ogromnej otwartości zarówno jego jak i mieszkańców mia-

¹ G. Schiller, N. L. Basch, C. Blanc Szanton, *From Immigrant to Transmigrant: Theorizing Transnational Migration*, „Anthropological Quarterly” 1995, no 68, s. 48–63.

sta stwierdza, że już zawsze będzie tu – w Supraślu, a może nawet i w Polsce – obcy i planuje dalszą drogę. Wychowanie w polskiej rodzinie, z zachowaniem polskich obyczajów i tradycji, w poszanowaniu kultury i dziedzictwa kraju rodziców, przyczyniło się do tego, że Polska, którą opisuje w naszej rozmowie, z którą łączy go więc sentymentalna, ma bardziej cechy ojczyzny ideologicznej, tj. odwołując się do znanego terminu Stanisława Ossowskiego, kraju przodków, z którym jednostka się identyfikuje, ale nie ziemią urodzenia. Więc ideologiczna jest tu silniejsza niż więc nawykowa i takie zabarwienie ma przedstawiony poniżej przekaz².

Spotkaliśmy się w Białymstoku, w grudniu 2018 r., aby porozmawiać o tym, jak wygląda życie codzienne w Supraślu widziane oczyma współczesnego migranta. Rozmawialiśmy między innymi o mieszkańcach, ich relacjach, o tradycjach i zwyczajach i o samym Supraślu. Opowieść o codzienności w małym mieście ma odwołania do życia w Londynie, Edmonton czy Gdańsku. Dzięki tym porównaniom codzienność w Supraślu nie jest ukazana w sposób bezpośredni, a opowieść mego Rozmówcy pozostawia Czytelnikom, a zwłaszcza samym Supraślanom, miejsce do interpretacji i wniosków. Dziękuję Mateuszowi za czas poświęcony naszej rozmowie oraz entuzjazm i otwartość, z jaką opowiadał o swoich doświadczeniach.

*

— *Jak znalazłeś się za granicą?*

— Urodziłem się w Kanadzie. Rodzice tam trafili po emigracji. Oni byli z tej fali emigracyjnej z czasów Solidarności. Mama wyjechała z powodów rodzinnych, ojciec pojechał szukając, no, nie powiem, że El Dorado, ale szans. Spotka-

² S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzna*, [w:] *Z zagadnień psychologii społecznej*, *Dzieła*, t. 3, PWN, Warszawa 1967.

li się w Grecji. Z Grecji do Kanady trafili, bo wszyscy mówili, że Kanada jest najlepszym krajem na emigrację. Miałem 13 lat, kiedy z Kanady przeprowadziliśmy się do Anglii.

— *Jak wyglądało Twoje codzienne życie za granicą?*

— To powiem tak: jak byłem dzieciakiem, jak byłem w Kanadzie, to byłem w takim środowisku bardzo polskim. Rodzice, oczywiście, wszystko po polsku w domu robili, normalnie się żyło tak jakby się było w Polsce. Wszystkie tradycje takie same. Różnice kulturowe, regionalne pomiędzy mamą a ojcem były tak małe, że praktycznie nie było różnic. Żyliśmy w takim typowym polskim domu. Ojciec, matka, wszyscy razem. Tam było dużo Polaków, akurat w naszym mieście, Edmonton. Wtedy, w 1997 roku, jak był cenzus, to było chyba jakieś 10 tysięcy na prawie milion mieszkańców. I to byli ludzie – wow – mieli historię, mieli sukcesy takie, że inspirowały nas. Chodziłem do szkoły prowadzonej przez nich, toteż tam jeszcze bardziej utrwalono w nas patriotyzm.

— *Czujesz się bardziej Kanadyjczykiem czy Polakiem?*

— Zawsze mówiłem, że jestem Polakiem. Jestem Polakiem.

— *Mimo, że się tam urodziłeś?*

— Ale co z tego? Ja się czuję Polakiem.

— *Słuchając Cię myślę, że miałaś taką Polskę w tej Kanadzie?*

— W domu tak. Może dlatego, że trzymaliśmy się tego. Byli ludzie, którzy przeżyli Sybir, którzy przeżyli II wojnę światową i po wojnie wyjechali, i może dlatego, że solidarnie. Przeróżne historie.

— *I co Cię tutaj sprowadziło?*

— Jak już trochę dłużej pożyliśmy w Anglii i kiedy już studiowałem, zacząłem tak myśleć: „Już nie chcę zostać w Anglii, bo tu jest tak samo jak w Kanadzie. Zaczyna się tak samo”. Taka megapolityczna poprawność, pierwszeństwo dla mniejszości; nie chcę być w takim kraju, gdzie nie tylko jestem „pod-Anglikiem”: moim zdaniem – jestem obcy.

– *Jesteś tu, bo to kraj jeden z niewielu, który...*

– Sprawdziłem kilka krajów po drodze, bo miałem oferty super pracy. Byłem w Niemczech – ten sam problem co w Anglii, byłem w Norwegii – to samo. I nie podobało mi się. A w Polsce, zwłaszcza na Podlasiu, ludzie najlepiej żyją, w życiu prywatnym, w takim wolnym, po godzinach, tu ludzie najlepiej się bawią, normalnie myślą, powoli czas płynie.

– *Dlaczego Supraśl, a nie Białystok?*

– A babcia akurat tam mieszkała, to chatka po niej została, no to miałem od razu mieszkanie gotowe (śmiech).

– *Jak długo tu jesteś?*

– Już drugi rok.

– *Czy musiałeś jakoś specjalnie przyzwyczaić się do Supraśla? Tak wejść w to miasto?*

– Nie. Supraśl to już tak bardziej rodzinnie mi się kojarzy. Też sam fakt, że moich rodziców wszyscy dobrze znają. Wrogów nie mam w Supraślu, żyję w zgodzie ze wszystkimi. Mam fajnych sąsiadów. Mogę się pochwalić, że ogólnie bardzo fajnie żyje mi się w Supraślu.

– *Jak się mieszka w małym mieście? Mieszkałeś w tylu miejscach, masz różne doświadczenia.*

– Mieszka mi się bardzo dobrze. Jestem u siebie w kraju, wśród swoich ludzi. Czy ja się z nimi zgadzam czy nie – ja mam znaczenie u siebie w kraju. Bardzo fajnie. Jeden z najfajniejszych momentów, co mnie tak – żeby tak nadać taki dobry kontekst albo porównanie – jak mieszkaliśmy w Londynie, jechałem powiedzmy metrem do tej korporacji, albo jak jechałem nawet na uczelnię i słyszałem, jak ludzie gadali tylko o pieniądzach, o jakichś tematach, które są w ogóle tak niepotrzebne, albo tak po prostu zboczone, że człowiek się wyłącza. A ja sobie idę tam koło urzędu, taką uliczkę mamy boczną, widzę, dwóch gołębiarzy gada ze sobą. W tym przypadku, może ci dwaj akurat są starsi i tak lekko zaciągali:

„A widzi to pan? A to sokół”.

„Nie, to nie sokół, to jastrząb. Po kolorach widzę” (śmiej).

Pomyślałem – normalna rozmowa, normalni ludzie. Niestety, jest mało młodych ludzi w Supraślu, bo też i nie ma szans. Właśnie to mnie tak trochę denerwuje, że wiadomo, w dużym mieście są duże okazje, możliwości: Edmonton miał milion, ale tam wszędzie była ropa, no to można się było wkręcić w ropę, w Birmingham jest dwa i pół miliona, też można się wkręcić w cokolwiek, w Londynie jest osiem i pół miliona ludzi, to też są szanse i tak dalej, ale potem Gdańsk trochę mniejszy, nie wiem, Trójmiasto milion osób może ma. A przyjeżdżam do Supraśla – okej, wiadomo, pięć tysięcy – nie będzie szału. Wiadomo, nie będzie tyle szans. Ale najbardziej jest przykre to, że ludzie nie rozwijają tego miasta. Niby idziemy do przodu, ale idziemy do przodu od tyłu. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Mnie się wydaje, że ludzie nie chcą. Jest im dobrze tak jak jest. Ale sąsiad z sąsiadem problemy robi za wszelką cenę. Ale to cały naród tak funkcjonuje, że jak ktoś ma dobrze, to ten drugi musi przysiąść, żeby mu było źle – sąsiad kupił samochód, ale na szczęście miał wypadek (śmiej).

– *Jak wygląda Twoje codzienne życie w Supraślu?*

– Nie chcę mówić, że zależy, bo chciałbym dać odpowiedź od razu, ale... to zależy. Z powodów takich, że na początku kiedy mieszkałem w małym miasteczku, to czas bardzo powoli płynie, codzienność zaczyna się zazwyczaj od tego, że, może nie powinienem tego mówić na głos, ale zazwyczaj pięć minut po czasie, w którym powinienem zacząć robotę (śmiej). Tu zaczyna się powoli. Wstaję o swojej porze, kiedy trzeba. Normalnie, spokojnie mogę sobie rozpaść w kominku, zjeść coś, przygotować się. W małym miasteczku jest fajne to, że nie ma takiego wyścigu szczurów i też się czuje sam fakt nawet jak się wstaje z rana, czy się spóźnię czy nie, ja o swojej godzinie dojdę, o swojej porze wszystko zrobię. I to akurat jest fajne. Potem jak idę do pracy,

to wiadomo, jak to w pracy, robię swoje. I wracam do domu. To, co jest bardzo takie urocze tutaj w Supraślu, to jest to, że mam tyle dla siebie czasu. Niestety mało co mogę zrobić w tym czasie, bo wszystkie lasy już pozwidziałem, wszystkich ludzi praktycznie już obgadałem (śmiech), nie ma więc nic takiego super ciekawego do roboty.

– *To jest Twój zwyczajny dzień – a weekend?*

– Każdy weekend spędzaliśmy z sąsiadami. Non-stop jakieś grille, przeróżne imprezy. Często muszę wyjeżdżać z Supraśla. Zazwyczaj do Białegostoku wyjeżdżam, bo brakuje mi styczności ze świeżymi twarzami. Tutaj cały czas ci sami ludzie i dla mnie jako młodego obcokrajowca to ciężko znaleźć czasami wspólny język. Jest kilka osób, z którymi tak naprawdę mogę się dogadać, ale tak ogólnie gdybym dziś poszedł na jakąś imprezę, to po pierwsze przez to, że jest to małe miasto, to jest to zamknięte miasto i ja jestem na tyle obcy, że nie czuję ani takiej potrzeby, ani swobody, ani oni poznają we mnie coś na tyle podobnego, że razem pójdziemy coś zrobić. To mi wcale nie przeszkadza, bo i tak ludzie są dużo miłsi niż się spodziewałem. W dużym mieście to duży plus był taki że, zwłaszcza jak człowiek spotyka dziewczynę, to było fajne to, że za każdym razem to było coś nowego, zawsze mogłem inaczej trafić. A w Supraślu to jest, no, nie ma wyboru. Po prostu, nie ma (śmiech), bo wszyscy znają się nawzajem i zazwyczaj to jest jedna duża rodzina. Mój problem jest taki, że nie mam polskiej mentalności. Dlatego rozważam, co będę robił w następnych latach, czy zostanę w Polsce, czy nie. Chcę mieć własną rodzinę, ale widzę, że z Polką się nie dogadam. To nie jest kwestia Supraśla. Nie ujmowałbym tego w kategoriach „czy to jest problem dużego miasta, czy małego miasta”. Wolę kulturę i zachowanie dziewczyn z małego miasta niż z dużego dlatego, że bardziej ludzie się pilnują nawzajem. To już zostało tak trochę w genach. Ludzie są swobodni, mili, dlatego nie spodziewam się nie wiem jakich przebojów.

— *Które elementy dnia codziennego są tylko w Supraślu, a nie ma ich za granicą?*

— Jak wstając z rana, zazwyczaj o tej samej porze, sąsiedzi też wychodzą. To są i emeryci, i ludzie w wieku moich rodziców, kilka osób w moim wieku, kilka młodszych ode mnie, powiedzmy o 10–15 lat. To jest ciekawe. Bardzo fajnym fenomenem, co tylko tutaj w Supraślu się spotkałem – i to zależy od tego, jak długo dana rodzina była w Supraślu, jak dobrze jesteśmy znani – że jak wychodzę na ulicę, wszystkich co mijam, nieważne, ile mają lat i zazwyczaj nawet o tej samej porze, bo zazwyczaj wszyscy albo do szkoły, albo do pracy idą – to z wszystkimi rozmawiam. Z wszystkimi usiłuję nawet kilka zdań wymienić o czymś, porozmawiać, pozdrowić się. To jest mega fajne i to jest właśnie to coś, co w Supraślu najczęściej się spotyka i jest najfajniejsze, i to jest coś, czego najbardziej właśnie będzie mi brakowało, kiedy będę poza Supraślem. To jest to, że ludzie są bardzo serdeczni. Sąsiadów mam naprawdę super.

— *Co Ci się w Supraślu najbardziej podoba?*

— Ludzie.

— *Jacy są ludzie?*

— Ludzie są ciekawi. Niektórzy, moim zdaniem, naprawdę źle robią Supraślowi i Supraślakom. Są tacy ludzie – naprawdę szuje. Mamy też ludzi, którzy nie powinni tam być, którzy zostali tam ulokowani ze względów politycznych, którzy w sytuacjach społecznych w ogóle psują atmosferę. Na szczęście są mniejszością. Nie wiem, na jakiej zasadzie to działa, ale zauważyłem, że w Polsce ludzie zawsze idą na konflikt. Ludzie są sfrustrowani. Ludzie nie potrafią pogadać ze sobą w takim stopniu: „Ja może się z tobą nie zgadzam, może mam inną opinię, ale dam ci szansę. Ja nie jestem tobą i dlatego my nie widzimy tego samego i okej.” Zdecydowana większość Supraślan, no prawie cały Supraśl, to są tak fajni ludzie. Wszyscy wszystkich znają. Wiadomo, że plotki zawsze chodzą, ale to jest normalne.

– *Ludzie wiedzą, kim jesteś, nie jesteś anonimowy?*

– Tak, tak.

– *A przyszli Cię jakoś przywitać? Jak na amerykańskich filmach – z ciastem?*

– (Śmiech) Tak. Przez te kilka dni, jak tam byłem, dowiedzieli się, bo jestem podobny do ojca i się od razu poznawaliśmy i było w porządku. Ludzie bardzo dużo mi pomagali. Jak poprosiłem o coś, musiałem coś załatwić – nie było problemu. Największa pomoc w tym, że nikt nie mówił mi, co i jak mam robić. Ale fajna taka rzeczywistość supraska, taka ogólnopolska, to mi się podoba, że każdy jest ekspertem od wszystkiego. Jest coś takiego, że na przykład w Anglii czy w Kanadzie każdy ma taki standard. Tak jak z piecem było – wszyscy palą tylko jednym. A w Polsce to każdy powie: ja palę tym, a ja stale tamtym. Po wszystkich sąsiadach pochodziłem, żeby zobaczyć co kupić, gdzie i jak. Jeden powiedział mi, że broń Panie Boże węglem, drugi powiedział, że w piecu kaflowym tylko węglem, i tak w kółko. Pod koniec myślałem sobie: dobra, muszę sam się nauczyć tego wszystkiego. Ale i tak pomagali mi. Wszystko poskładałem i teraz jestem własnym ekspertem.

– *Czyli: są otwarci i pomocni. Twoim zdaniem Supraślanie są nowoczesni czy tradycyjni?*

– I jedno, i drugie bym powiedział, tylko zależy, w którym pokoleniu. Stare pokolenie jest takie klasyczne, polskie, co mi się mega podoba, bezwzględnie jakiego obrządku w religii są, to ogólny rdzeń jest wspólny. I albo do naszej cerkwi chodzą, albo do naszego kościoła – to jest jedyna różnica. Ale w sumie są tradycyjni. Może dlatego, że swoje przeżyli. Może nawet jak się nie zgadzają, to pomyślą sobie „a huk” i machną ręką. A te takie „pośrednie” pokolenie to między sobą się kłóca, jak zwykle, ta polityka co jest.

– *A są religijni?*

– Tak, tak, właśnie to mi się podoba, że w Supraślu są religijni. Wydaje mi się, że tak zdrowo religijni. Ci starsi to

jakby mega religijni, a ci w moim wieku to już tak na luzie podchodzą do religii. Są wierzący, nie idą na wojnę świętą jakąś. Mnie nie przeszkadza czyjaś religia, ale kiedy mi ktoś każe zmienić religię, to już mi przeszkadza. Bo z Anglii uciekłem, żeby nie być islamizowanym (śmiech). A Polacy mają taką tendencję, że popadają bardziej w skrajności, jeśli chodzi o argumenty.

— *I w małym mieście widać te podziały?*

— Tak, „strasznie” widać, gdzie był podział między małym miasteczkiem Supraśl a wioską Grabówką. Jeśli ktoś był bardzo za burmistrzem albo bardzo anty burmistrzowi naszemu terazniejszemu, to już bardzo bardzo „anty” albo bardzo bardzo „za”. Zawzięci strasznie. Ale ogólnie bardzo zgrana miejscowość. Supraśl jest bardzo zgrany.

— *Jak myślisz, co ich tak cementuje?*

— A ja myślę, że jeśli coś działa, to po co to rozbijać, po co psuć? Dlatego oni jak zgrywają się to po to, żeby ochronić tą sytuację, żeby się nic nie zmieniło.

— *Jesteśmy u progu Świąt Bożego Narodzenia – jak w małym mieście wyglądają święta?*

— Bardzo fajnie. Mnie się przypomina zawsze to, co rodzice opowiadali. Wiadomo, Polonia w Kanadzie starała się te tradycje, to już potem odpadło, ale bardzo starali się tradycyjnie. Tak samo, dokładnie tak jak rodzice opowiadali, że ci co się najedli, to tak stękali, ksiądz kazanie głosił jakby to było średniowiecze. Żeby to było coś (śmiech). Ale za to było śmiesznie.

— *Czy to jest śmiesznie dlatego, że Ty to znasz stamtąd i to porównujesz, czy ...*

— *To śmiesznie wygląda...*

— *Z Twojej perspektywy?*

— Tak, tak, z mojej, bo tutaj tego nie widzę. Właśnie fajnie, że tu się czuje święta. W ogóle u nas w Polsce, zwłaszcza na Podlasiu, a co dopiero w Supraślu, w ogóle czuć święta.

– *W jaki sposób to „czuć” w Supraślu?*

– Nie śpieszymy się z dekoracjami – że w połowie już, dopiero Wszystkich Świętych i od razu dekoracje i reklamy. Dużo ludzi to dalej tradycyjnie choinki kilka dni wcześniej ubierze albo w samą Wigilię z rana. Idą i przez Nadleśnictwo się to załatwia. To jest takie fajne. I ludzie. Może dlatego, że wszyscy tak blisko ze sobą tu żyją, się znają, nawet wrogowie potrafią na sekundę czy dwie już jakoś odłożyć. Potrafią być wiernymi w kościele pod jednym dachem i może topory mają za plecami, ale czekają, aż się skończy kazanie (śmiech).

– *Supraśl jest taką wyjątkową miejscowością, urokliwą – jakie to robi na Tobie wrażenie?*

– Ciekawe wrażenie, bo w Edmonton najstarszy budynek to miał może 150 lat, więc to było śmieszne, jak rodzice mi opowiadali, że w Polsce to są katedry stare, tak jak w Oliwie – 1000 lat. Ja nie mogłem tego sobie wyobrazić. A potem zobaczyłem takie rzeczy. Przyjechałem do Polski i ta technologia co jest w tych budynkach, nawet te starsze budynki w Supraślu, drewniane, są tak dobrze zrobione, że po prostu wow. Jest naprawdę super technologia, super zrobione i ten styl. Naturalnie ładnie to wygląda.

– *A przyroda? Las? Rzeka?*

– To jest prawie jak mini Kanada pod jednym względem – że wszędzie mam lasy dookoła. Pomimo że w mieście się wychowałem, to miasto było w takim miejscu, gdzie przez kilkaset kilometrów się jechało, żeby można było następne miasto zobaczyć. Tam były miejsca takie, że dosłownie był znak, że nie ma nic 250 kilometrów poza tym znakiem: „zabezpieczaj się, przygotuj wszystko i zgłoś się do kogoś żeby wiedzieli, że ty tam wjeżdżasz”. Byłem w miejscach, w których byłem dosłownie pierwszym człowiekiem w danym lesie, w danym terytorium i zwierzyna nawet inaczej reaguje. A w Anglii znowu tego w ogóle nie było. Jak przyjechałem tutaj do Polski, to myślę sobie: w końcu jakiś las. Tylko jedyne co mi przeszkadza to, że wiem, że któredykolwiek

nie wejść przez ten las – i próbowałem już to wiele razy – to i tak znajdę jakąś wioskę, nigdy się nie zgubię. Dlatego się w ogóle nie boję. Ja w ogóle chodząc po lasach nie czuję, że to jest las dziki. Myślę sobie: zaraz ktoś wyjdzie grzyby zbierać, ktoś wyjdzie, coś obserwuje. Ale nie jest źle. Są punkty, gdzie naprawdę można się wyciszyć. Mało zwierzyny co prawda – do czego jestem przyzwyczajony – ale ogólnie to jest naprawdę super.

– *Jakie tu są szkoły? Chciałbyś uczyć się w takiej szkole?*

– Gdybym miał rodzinę własną, to normalnie bym wysłał, w Supraślu mieszkając, do supraskiej szkoły. One by miały coś, czego ja nigdy nie miałem. Przez to, że tyle podróżowałem, nigdy nie miałem stałego miejsca i zawsze będę obcy. Zawsze będę obcy. Ja nie znam nikogo od urodzenia. Mój ojciec czy moja matka, oni znają ludzi od urodzenia. Czy chodzili do szkoły z nimi, czy jakkolwiek, po prostu ludzie się znają. W Supraślu, nawet jak się trafi, no tak strzelam, zły nauczyciel czy zła dyrektorka, czy cokolwiek, to nie jest aż tak ważne, dlatego że te dzieciaki razem się wychowują, razem chodzą do szkoły, razem dorastają i to tworzy właśnie ten Supraśl taki nasz. Tu każdy każdego zna. To takie podstawy więzi małego miasta. System nauki w Polsce jest niepotrzebnie duży. Polacy są cholernie zdolni, tylko to jest taki śmieszny kontrast: Anglik nic nie umie, a myśli, że wszystko mu się należy. Polak znowu wszystko umie, ale czuje się, że jemu nic się nie należy. Uczyłem różnych ludzi i zwłaszcza młodych, jak pytałem: „jakie sukcesy odnieśliście w życiu?” nic nie mówili. Takie małe, drobne rzeczy, których nie uczą w polskich szkołach – własnej wartości. A oni potem się patrzą, a ja mówię: „zdałeś maturę, albo masz magistra – to jest sukces! Jakbyś pojechał do Anglii, to byś był najmądrzejszy w całej wiosce. Na bank. Umiesz to, potrafisz tamto. Macie przecież, tyle macie potencjału w sobie”. Tutaj to jest tylko kwestia: „wkuwaj, wkuwaj, wkuwaj”. Potem to fajne, znasz wszystko, ale po cholere, jak nic z tym nie możesz

zrobić. Polacy więcej czytają, więcej badają, więcej robią ze swoim życiem i są dużo bardziej intelektualnie rozwinięci. W Supraślu dzieci pochodzą z normalnych rodzin, a w Anglii większość dzieci pochodzi z nienormalnych rodzin, to znaczy takich, że są patchworki: jest dwóch tatusiów, dwie mamusie i te dzieciaki jak miały 16 lat to wychodziły z domu, bo dostawały zasiłek i zajmowały się swoim życiem. W Polsce to te dzieciaki nie mają takiej opcji, bo po pierwsze nie mają takiego powodu, żeby wyprowadzać się tak szybko, bo jesteśmy tacy rodzinni i to jest dobre i zdrowe...

— ...no właśnie; widzisz takie typowe wielopokoleniowe rodziny w Supraślu?

— Większość Polski funkcjonuje na podobnym stopniu. Cały czas porównuję doświadczenia, jakie miałem w Gdańsku i w Supraślu. Z tego co kojarzę, w Supraślu teraz to już jest mniejszość, bo już teraz większość ludzi powyjeżdżała. Już teraz mało jest oryginalnych Supraślan. Było coś takiego, że wszyscy mieszkali w takich właśnie swoich pokoleniowych domach, że tak powiem, i to jakoś funkcjonowało. Jeszcze jak się ma mniej pieniędzy, to wiadomo, to się jakoś mieszka. Nie ma nic w tym złego. Jedyne co, to strasznie zwalnia społeczne rozwinięcie młodszych ludzi. Spotkałem dużo takich ludzi, którzy na przykład przez to, że wychowali się tak, mając prawie dwadzieścia parę lat wychodzą z domu. Panika. Nie wiedzą co, gdzie, jak i mama i tata wiecznie pomagają. Okej na początek – po to są rodzice, ale ja miałem 20 lat i wyszedłem z domu. Jestem od tego czasu całkowicie sam i sam wszędzie mieszkam i sam wszystko robię i sam wszystko załatwiam. Super! I radzę sobie. A inni to tak sobie panikują, bo za spódnicę się tak trzymają.

— Młodzież w Supraślu też tak robi?

— Czasami. Ale to wszystko minie z czasem. Pierwszy raz byłem w Supraślu w 2007 roku, to wtedy tak bardziej widać było.

— *A teraz to o tych wszystkich lokalach w Supraślu porozmawiamy: o babce ziemniaczanej. Jedzenie jest jednym z wyrazów kultury.*

— Tak, tak, dobrze to określono. Kuchnia jest częścią kultury i określa region. Powiem tak: za dużo już zjadłem tej babki, tego wszystkiego (śmiech). W domu to miałem. Tylko, oczywiście, w różnych krajach różne jedzenie smakuje, że nawet te ziemniaki w Kanadzie, Anglii to inaczej smakują. A jedzenie to ogólnie mamy super. Właśnie podoba mi się najbardziej domowej roboty jakieś jedzenie, jakieś sery, to mi się strasznie podoba. Jak mam ekstra kasę, bo to jest, niestety, trochę droższe, to ja wtedy wszystko kupuję, palcówki domowej roboty...

— *...i gdzie? W Supraślu?*

— Tak. Też czasami sobie załatwię – po znajomości...

— *A, to takie polskie „po znajomości” – jesteś na dobrej drodze (śmiech).*

— (śmiech) Tak, tak, tak, znaczy, pierwszy raz właśnie w życiu załatwiłem pracę przez znajomości i to nie było jakie. Dla mnie to jest takie dziwne, kojarzy się z taką korupcją meksykańską (śmiech). Nie wiem, czy to jest dobre. Nie jest to w ogóle potrzebne. To jest coś, co mnie zawsze rozśmieszało i dziwiło, że jak byliśmy gdzieś, czy w Kanadzie, czy w Anglii, jak Polacy przyjeżdżali z tej nowej fali, to strasznie kombinowali. Podstawowych rzeczy nie potrafili normalnie zrobić. Musieli tak kombinować, że aż nawet moi rodzice mówili, że trochę przesada, że już zróbcie normalnie jak wszyscy inni. A ja przyjeżdżam do Polski, próbuję zrobić normalnie jak wszyscy inni i patrzę, że mi się nie udaje (śmiech).

— *...ale wiesz, wciąż jesteśmy przy jedzeniu (śmiech).*

— Po pierwsze, to co nas ratuje, to że nie mamy genetycznego jedzenia, oprócz kukurydzy w sklepach.

— *Masz na myśli GMO?*

— Tak. My nie mamy tego. Jest gotowane na miejscu.

Nie tylko bardzo dobrze tu robią jedzenie, ale też wiesz, kto ci to wszystko przygotowuje. Gdziekolwiek pójdę, to nawet i kelnera znam, bo to i sąsiada syn, i ktoś, i zawsze się tam dogadamy i zawsze coś tam ekstra dadzą. Jest bardzo fajnie.

— *Czyli te lokale są na plus dlatego, że...*

— Są nasze. Trzeba to dalej utrzymać. Jest taka pijalnia ziół nad rzeką, też mam nadzieję, że będą to dalej trzymali, mimo że to nie jest Anglia albo Kanada, że ludzie tyle zarabiają, że ich stać żeby w restauracjach jeść. A turyści co do nas przyjeżdżają, to są ludzie tacy „zdziczali”. To są ludzie, którzy dawno temu pochodzili z tych terenów i są tak daleko poza Podlasiem na przykład albo poza kresami, że oni w tej części Polski są bardziej tacy „ą – ę” i przyjeżdżają na Podlasie żeby cofnąć się w czasie – z ich perspektywy – że oni się cofną w czasie i oni to lubią. Tu są takie klimaty podlaskie i niestety te restauracje bardziej im odpowiadają niż na przykład nam, bo my umiemy gotować. A poza tym każdy ma swój tajny przepis.

— *Jak Twoim zdaniem wygląda dostęp do kultury w Supraślu? Tu się dużo dzieje jak na małe miasto?*

— Po pierwsze mamy kulturę naturalnie – że mamy rodziny, że żyjemy rodzinnie. Mamy kulturę, bo wszyscy się uczą. Mamy tyle zdolnych ludzi w Supraślu i lokalnych i przyjezdnych, którzy są tak wykształceni. Zwracając się do rodzajów kultury, jak opisywał Foucault, to wszystkie rodzaje kultury zaliczamy. Wszystkie rodzaje właśnie wiedzy, kapitału takiego kulturowego, który powinniśmy mieć. Festiwale dobrze są poprowadzone. Mogliby bardziej rozwinąć, ale pracując w gminie to wiem, że to jest kwestia kosztów niestety. To jest droga sprawa. Myślę, że powinniśmy się bardziej skupić na kulturze polskiej. Nie wiem, jak to powiedzieć, bo na przykład jeden szpital się reklamował, że: „przyjeżdżajcie do Supraśla, bo poznacie kulturę tatarską, białoruską i lokalną”. Sobie myślę – a to nie jest Polska przypadkiem? Jesteśmy w Polsce.

– Czy zauważyłeś, w jaki sposób w Supraślu pielęgnowana jest historia?

– Jest zadbana głównie w ludziach. Można zachować budynki czy ulice historyczne, ale to nie jest to samo co ludzie. To co ludzie mi opowiadają to jest to czego nie można opublikować albo niektóre rzeczy zostały całkowicie zniszczone dlatego, że nie było to wygodne dla ustroju. To co mi powiedzą, na przykład widziałem listę naszych ubeków w Supraślu. Jest to taki element historii, że – aha, to już niewygodne. Nie zobaczysz tego. A mamy te informacje.

– A czego Ci w Supraślu najbardziej brakuje z zagranicy? Co byś tutaj przeniósł?

– Po pierwsze wiary w siebie, po drugie czysty patriotyzm, a nie nacjonalizm. Polacy w Supraślu, w ogóle Supraślanie są patriotami, ale zdarzają im się przypadki skrajne, gdzie są bardzo anty albo bardzo za. Chciałbym, żeby w Supraślu było więcej dialogu a propos niektórych rzeczy. Żeby nie było gadania o PiS i PO – bo to nie jest na tyle ważnym tematem, czy głosujemy na lewą część, czy na prawą część strony. Strasznie też brakuje szans dla młodych ludzi, właśnie te fabryki, żeby to jakoś postawić, żeby tu nie było już to uzdrowisko.

– Co byś zabrał stąd za granicę?

– Ten spokój, tę ciszę, brak pośpiechu. I coś, co dopiero w Anglii zrozumiałem – w Kanadzie to się kupowało na tydzień – dwa do przodu wszystkie zakupy. Tam nie ma praktycznie chodników. Tam jak się mieszka, gdziekolwiek w mieście jak są jakieś nowe dzielnice, to jest tylko chodnik żeby dojść do samochodu i z powrotem. Każdy musi mieć samochód. Wiadomo, przy minus 40 to się nie idzie na piechotę do sklepu, bo jak jest po dwa metry śniegu no to trochę ciężko i jeszcze zakupy tak taskać. Tam nie ma świeżego towaru. Wszystko jest sztuczne i szpikowane, mrożone. Tutaj – okej – pieczywo przywożą z Białegostoku, ale wiadomo, że przez „Społem” – oni tutaj pieką i tam wożą. Ale

jak zajdę powiedzmy o szóstej do sklepu z samego rana to mam świeże bułki. Czy nawet pójdę do rzeźnika, mają domowej roboty coś, czy jakąś palcówkę, czy mięsa, czy coś. Jedzenie jest tak dobre.

— *Jakie masz plany? Czego chcesz spróbować?*

— Właśnie. No, bo to jest też taka...

— *Tajemnica?*

— Nie, nie, nie tajemnica. Ja tak całe życie słyszałem jak fajnie jest w tej Polsce, takie te szklane domy – jak w *Przedwiośniu*.

— *Skąd znasz „Przedwiośnie”?*

— I *Trylogię* czytałem, *Pana Tadeusza* na pamięć znam.

— *Rodzice kazali? (śmiech)*

— Nie, nie kazali. Chcieli, żebyśmy przeczytali, ale to bardziej wychodziło z tego, że zaczęliśmy badać kim jesteśmy. Zwłaszcza, że od urodzenia na obczyźnie – to jest dziwny koncept w ogóle. My się tego uczymy i tam to w sobie wzbudziliśmy. Kiedy czasami rozmawiałem z takimi za granicą, to się śmiali: „to ty więcej ode mnie przeczytałeś”. Polacy ogólnie bardzo dużo czytają, ale żeby taki komplement dostać to jest – wow.

— *A więc zabierasz spokój, jedzenie*

— Jakbym miał okazję, to bym został w Supraślu. Będzie tak szkoda mi wyjeżdżać z Supraśla i zostawić to wszystko za sobą.

— *A będziesz wyjeżdżać?*

— Wyjadę, bo chcę być sam, chcę mieć własną przygodę. Nie chcę z rodzicami, nie chcę żeby rodzina, czuć się, że cokolwiek chcę osiągnąć, to ktoś będzie mi w tym pomagał. Ja chcę sam zrobić to. Już przez sześć lat to robię – niedługo będzie siedem. Wszystko sam robię. W Polsce jest taka kultura, że wszyscy się razem trzymają i zazwyczaj są to grupowe decyzje, rodzinne. A ja chcę sam. Nauczyłem się w Polsce, że nigdy bogaty nie będę. Biedny też nie, ale bogaty nie. Tu nie ma okazji, żeby zrobić karierę. W Polsce

jest tak, że zrobić dobrze, to i tak jest coś tam zawsze źle. Nic nie zrobię – też jest źle. To jaki wynik z tego? – nic nie będę robił. A potem jak nic nie zrobię, to nic nie osiągnę. Ja będę siedział w jednym miejscu, a ja chcę się rozwijać. Ja tyle rzeczy zrobiłem w życiu. Ja tyle rzeczy widziałem – a to jest tylko start.

– *Wiesz, dokąd wyjedziesz?*

– Szczecin, Gdańsk, Poznań. Gdańsk – tam się zaczęło, tam się zderzyłem z Polską.

Wolę tutaj, bo tu mi się najlepiej żyje na Podlasiu. Już myślę nawet w Białymstoku zostać.

– *Supraśl będzie Cię już zawsze jak taki magnes ściągał?*

– Myślę, że tak.